PRENUMERATA.
Dla abonujących dziennik . . . . fr. 5.
Dla nie abonujących dziennika . . fr. 7.
Dodatek wychodzi co sobotę.
W PARYŻU.
W Księgarni polskiéj, r. de l'Échaudé, 9.

DODATEK DO DZIENNIKA NARODOWEGO

W LONDYNIE.
U księgarza Jeffs, Burlington Arcade, 15.
W BRUXELLI.
U Młodeckiego, faubourg Namur, rue Léopold, 98 D.

WYCIĄG Z KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ

W KOLLEGIUM FRANCUZKIÉM WYKŁADANÉJ PRZEZ ADAMA MICKIEWICZA.

KURS DRUGOLETNI 1841-42.

Lekcya 14, (18 lutego 1842).

Trzeba przebiedz wzrokiem obraz wojny zwanéj Konfederacyą Barską, po któréj następuje dwadzieścia lat pokoju między Rossyą a Polską, i całe życie obu narodów znużonych wysileniami politycznémi, rozwija się tylko w ruchu literackim.

Konfederacya zawiązana w Barze, podnosząc broń jedynie za religią, niepodległość i wolność kraju, położyła koniec wszystkim wyrachowanym zabiegom, sparaliżowała swojém hasłem wszystkie dawne stronnictwa. Król poczuł dopiéro, że prawdziwie był narzuconym narodowi : nieśmiał stanąć na czele Konfederatów, bo walczyli przeciw Rossyi, nie mógł zrzec się opieki rossyjskiéj, bo od niéj miał koronę; odtąd politycznie już nie żył. Xiążęta Czartoryscy nadto dobrzy patryoci, żeby mieli zapalać wojnę domową i ścigać spółrodaków, pozostali neutralnymi, zeszli ze sceny politycznéj, ograniczyli się do cichéj oppozycyi przeciw gabinetowi rossyjskiemu, która nie przynosiła żadnych skutków.

Konfederacya składała się z mnóstwa drobnych związków tworzących się po wszystkich prowincyach, w każdym powiecie, w każdém niemal miasteczku. Byłato armia rozsypana na hufce konne, które przebiegały kraj polski od Kijowa do granic pruskich, od Baltyku do morza Czarnego. Rossyanie zajmowali miasta i twierdze, mieli punkt środkowy w Warszawie, mogli działać podług stałego planu, przecinać kommunikacye i w regularnym boju zadawać klęski Konfederatom. Garstki narodowe nigdy nie zdołały dotrzymać rossyjskiéj artylleryi i piechocie, ale w spotkaniach się z jazdą, w napadach na transporta, zawsze odnosiły korzyść. Rozległy pożar takiéj wojny chłonął tysiące dworów i wiosek ; lud gromadami błąkał się po polach, i dokuczał związkowym za ich zwycięztwa nad nieprzyjacielem. Niepodobna w żaden sposób porządnie skreślić całości téj walki; historya jéj zakrawa na romans, charaktery bohatérów nawet mają w sobie cóś romansowego, cóś co przypomina bohatérów Iliady i rycerzy średniowiecznych.

Weźmy np. pamiętniki Beniowskiego ogłoszone we Francyi, ile tu dziwnych rzeczy! Konfederat ten zabrany do niewoli przez Rossyan, posłany na Sybir, osadzony w warownem miasteczku Kamczatki, tworzy spisek, uderza na załogę, chwyta komendanta, staje się panem twierdzy, każe Kamczadalom niewiedzącym czy jest Polska na świecie, zaprzysięgać wierność dla Konfederacyi, po kilku miesiącach oporu zmuszony nareszcie uchodzić, przez morze Japońskie dostaje się do osad francuzkich, ztamtąd przybywa do Paryża z piérwszą dokładną wieścią o wypadkach w Polszcze, z prośbą o pomoc dla Konfederatów. Czyny Dzierżanowskiego, Sawy, Pułaskich, i tylu innych ludzi niezwykłéj dzielności, odwagi i mocy duszy, ileżby mogły jeszcze dostarczyć przedmiotu dla romansopisarza. Pomiędzy wszystkimi jaśnieje Kazimierz Pułaski. Ojciec jego posądzony przez związkowych umarł w więzieniu, bracia i krewni polegli w boju; zostawszy sam jeden, częstokroć martwiony od swoich, zawsze na celu największéj zawziętości nieprzyjaciół, nie traci męztwa i zapału. Latem widać go na stepach ukraińskich, zimą kryje się w Karpatach, i nagle z wiosną już jest w Prusach polskich. Podług dzisiejszéj metody wojowania, trudno pojąć te ruchy, te marsze po 15 i 20 mil na dobę.

Taka wojna trwała lat pięć. Konfederaci ponosząc straszne szkody, zasilali się ciągle przybywaniem nowych towarzyszy. Udało się im wreszcie poruszyć w swojéj sprawie Europę. Z pomiędzy wszystkich monarchów ówczesnych, jeden sułtan Mustafa, człowiek uczciwy, pobożny, ściśle zachowujący prawa swojéj religii, chciał szczerze dopomodz Polszcze. Ale brakowało mu powodu do wydania wojny, bo Rossya wypierała się udziału w wewnętrznych zaburzeniach rzeczypospolitéj, tłómaczyła się że jedynie dla werbunku posyłała pólki na ziemię polską ; przekonywano nawet dywan, że oddziały wyprawione do Warszawy, nie miały innego celu jak tylko powinszować imienin królowi. Ministrowie angielski i pruski, wszelkiemi sposobami zakrywali prawdę, ciągle podawali noty świadczące na stronę gabinetu Petersburskiego. Anglia mimo zatargi handlowe, ulegała téj przeważnéj sympatyi, jaka ją zawsze w stanowczych razach skłania opuszczać podrzędne względy, a ratować i wspierać Rossyą. Dopiero kiedy oddziały Konfederatów ścigane przez Rossyan ukazały się za Dniestrem, sułtan niewahał się dłużéj wypowiedzieć wojnę i wyprawił liczne wojsko. Tegoż czasu zaszła rewolucya w Szwecyi niszcząca wpływ rossyjski, a razem wewnątrz państwa zaczęło objawiać się nieukontentowanie groźne, mówiono powszechnie o spiskach przeciw familii Gotorpskiéj, spodziewano się lada moment gminnego wybuchu w stolicy.

Zdawało się tedy że pomyślniejsze chwile nadchodziły dla Polski, i Rossya znajdowała się w trudném położeniu. Carowa Katarzyna sama niekiedy zdradzała swoje tajemne troski i obawy; jednak wśród tych kłopotów gabinet Petersburski układał olbrzymie zamachy: chwytając się ostatecznych środków żeby dostać pieniędzy na gwałtowne potrzeby wojska, knował zamiar wkroczyć do Grecyi, poruszyć ludy sławiańskie, odbudować Mołdawią i Wołoszczyznę, sprawić dywersyą w cesarstwie austryackiém, wyrzucić Turków z Europy, i utworzyć państwo wschodnie, dla którego już nawet pisano prawa. Pod dowództwem oficerów angielskich i francuzkich, flota rossyjska została wysłana na morze Śródziemne. Niechciano temu dawać wiary w Europie. Anglicy obracali w śmiech marynarkę rossyjską, jak niegdyś Kartagińczycy rzymską. Widząc okręty źle zbudowane, źle uzbrojone, nie mogli wstrzymać się od wyrazów pogardy. Sam admirał Elphinston dowodzący wyprawą, tak natrząsał się ze statków i majtków swoich, że kazał z dział do nich strzelać, dając znak zatrzymania się albo ruszenia z miejsca. Jednak ta flota wyszydzana i miana za nic, opłynęła ląd Europy, weszła na morze Śródziemne i zaparła flotę turecką w zatoce Czesme. Admirał Spiridow za pomocą kilku Greków spalił dwa razy większą od swojéj liczbę okrętów sułtana, Elfinston piérwszy z jedną fregatą przebył Dardanele, dał ekwipażowi herbatę na pokła-

dzie, i powrócił tryumfalnie. Turcy prosili o pokój, dzienniki angielskie i francuzkie przestały żartować.

Wojska lądowe tureckie zdradzane przez swoich wodzów, przez swoich administratorów niechętnych wyprawie, rozchwiały się nad Dniestrem. Cywilizowańsi już paszowie i wezyrowie, nie umieli pojąć poczciwych i bogobojnych uczuć sułtana, łatwo dawali się przekupić Rossyanom. Galicyn, poźniéj Rumiancow, odparłszy Turków obrócili się na Polskę : ostatnia godzina wybiła dla Konfederatów.

Król pruski pilnie przyglądając się wszystkiemu, przesyłał cesarzowéj austryackiéj swoje uwagi i plany, skłonił ją do zadania śmiertelnego ciosu Konfederacyi, i rozszarpania Polski. Z jednéj strony 200,000 Prusaków, z drugiéj 200,000 Austryaków wkroczyło do kraju, gdzie 40,000 Rossyan trzymało już główne stanowiska. Po wielu morderczych bitwach, wyrugowano Konfederatów zewsząd, i ogłoszono rozkazy ścigać ich jak zbójców: wkrótce zniknęli oni ze sceny politycznéj.

Dokonanie tego czynu Rulhière uważa za największy wypadek w czasach nowożytnych, za początek epoki nowéj. Istotnie, odtąd polityka europejska zmienia się zupełnie. Dawniéj mocarstwa wojowały, albo zawierały traktaty dla zabezpieczenia się wzajemnego; sprzymierzano się przeciw mocniejszemu, usiłowano wreszcie pozyskać jaką prowincyą, jaki przywiléj polityczny albo handlowy. Teraz widzimy trzy potęgi w zmowie na państwo miane za najsłabsze, i bynajmniéj nie dla zdobyczy jego kosztem, nie dla podzielenia się jego ziemią, ale z przyczyny któréj powszechnie nierozumiano. Dwory połączone, długi czas odpychały myśl rozbioru Polski jak podszept złego. Rossya i Prusy ze strachem odważały się nato, Austrya bardzo niechętnie przystąpiła do dzieła; jednak mimo wstręt panujących, mimo przeciwne rady ministrów, trzy mocarstwa poszły za silniejszym pociągiem, za instynktem własnéj konserwacyi, bo czuły że tu wsród ludów sławiańskich zabłysła nowa idea.

Jakoż Konfederacya Barska nie podniosła chorągwi tylko dla wygnania wojsk rossyjskich albo austryackich i pruskich, ogłosiła ona że nie natém koniec, niechciała wchodzić w żadne układy. Kiedy Puławskiemu ofiarowano amnestyą i nawet cofnięcie wojsk carowéj z granic rzeczypospolitéj, odpowiedział, że wtedy pójdzie bić Moskali w Moskwie. Miał on postanowienie nietylko oswobodzić swój kraj, ale skruszyć wszystko co mu do rozwijania się przeszkadzało. Myśli wyrażone w odezwie biskupa Sołtyka, potępiając wiarę w kombinacye ludzkie, w rachuby dyplomatyczne, przewracały zasady polityki europejskiéj. Nikt nie rozumiał jeszcze jaka dążność wstrząsała Polską, Konfederaci sami nie mieli jasnego pojęcia celu swoich usiłowań; ale monarchowie piérwszy raz dopiero zadrżeli na widok tych garstek źle zbrojnych i niewymusztrowanych, piérwszy raz zlękli się o systema równowagi europejskiéj i sankcyi pragmatycznéj; niezaglądając już do kartonów gabinetowych, jednomyślnym popędem rzucili się gasić niebezpieczne im płomię. Byłto wstęp do poźniejszych robot w Koblentz i t. d.

Z tego względu Konfederacya Barska zajmuje wielkie miejsce w dziejach ogólnych Europy, dla Sławian zaś ma jeszcze głębsze znaczenie. Zbrojne to bractwo rozpościerając nowego ducha, zrywało wszelkie pęta przeszłości, opuszczało niejako koléj historyi narodowéj, wyłamywało się z pod wszystkich przesądów stronniczych i prowincyonalnych. Trzy główne charaktery miejscowości dają się widzieć w Konfederatach. Południowi, są najzuchwalsi, coś kozackiego odzywa się w ich dowódzcach; litewscy dbają o legalność, postępują zawsze z porządkiem i wytrwaniem; tak zwani koroniasze, zakrawają już na rewolucyonistów francuzkich : zaprzątnieni więcéj środkami niż celem, udają się do spisków, chcą porwać króla, tworzą plany gwałtu, terroryzmu. Ale pośród tych różnych usposobień, wznosi się i bierze górę nad wszystkiemi, starożytna idea polska, idea szlachetności, poświęcenia się i zapału, która odrzuca wszelkie rachuby, nie zważa na żadne zawady. Opuszczona naprzód przez królów, potém przez panów, podjęta teraz przez mniejszą szlachtę, równie w Polszcze właściwéj jak w Litwie i na Ukrainie, staje się ona już ideą ogólnie narodową, ochłania całą powierzchnię kraju.

Człowiekiem co tę ideę najoczywiściéj wyobrażał, człowiekiem najznakomitszym owych czasów, nie przez swoje czyny, ale przez entuzyazm swojéj wiary, był niewątpliwie xiądz Marek. Jak Puławscy, tak i on nieuniknął podejrzeń i nawet prześladowań od spółrodaków. Nieszczęściem znajdowali się między Konfederatami tacy, co chcieli wykonywać dzieło, nie mając przekonań z których pochodziło. Dlategoto w pamiętnikach spółczesnych znajdujemy oskarżania xiędza Marka i Puławskiego o fanatyzm. Wybicki i wielu ludzi zkądinąd niepospolitych, będąc wychowani w pojęciach wieku, nie mogli zrozumieć coto byli ci fanatycy. Bez ich fanatyzmu, ktożby zamierzył sobie garstkami ladajako zbrojnemi rozbić takie potęgi jak Rossya i Prusy? Kto powziąłby myśl zamienić w systema narodowe walkę, nieznającą ni rozejmu ni cofnienia kroku ? W jednéj z potyczek poczęto wołać na Puławskiego żeby uchodził; on rzucił się na przód, i został wprawdzie wzięty do niewoli, ale bo też wszyscy mężowie rozsądni i ostróżni, nie poszli za tym fanatykiem wodzem. Podobnież xiądz Marek, zostawszy sam na wałach twierdzy, któréj bronił zapamiętale, wpadł w ręce nieprzyjaciół, i miał już być stracony. Ale po raz piérwszy dopiero od czasu jak historya zna wojny Rossyan z Polakami, spotkali się oni zgodni w jedném uczuciu. Żołnierze rossyjscy tak karni, tak ślepo posłuszni, oparli się rozkazowi swojego dowódzcy, nie chcieli targnąć się na życie świątobliwego człowieka, stanęli w jego obronie. Zmięszany tym oporem jenerał, posłał rapport do Warszawy, a tymczasem zamknął jeńca pod strażą. Nie uspokoiło to żołnierzy, rozchodził się ciągle pomiędzy nimi szmer o nadzwyczajnych rzeczach dziejących się w izdebce xiędza Marka, i komendant chcąc pozbyć się kłopotu wypuścił go tajemnie.

Przez cóż, jakimże urokiem ten człowiek podbił sobie żołnierzy nieprzyjacielskich ? Charakter jego kapłański nie miał u nich poważenia, bo byliło schyzmatycy. Wymową, jak mniemają niektórzy pisarze, i sam Rulhière, nie mógł ich ująć, bo nie umiał po rossyjsku. Cóżto wreszcie znaczy, na czém zależy urok ? Oto xiądz Marek był niezmiernie wyższy potęgą ducha, świątobliwością życia, surowością obyczajów. Gmin sławiański w swojéj prostocie zachował ten instynkt tajemny, trudny do wytępienia, który daje człowiekowi słyszeć głos Boży, poznać odrazu co jest prawdziwie wielkie, natchnione, istotnie Boskie. Turcy, albo innego narodu żołnierze, zapewneby może nie oszczędzili xiędza Marka; ale w Rossyanach, w najbardziéj nawet zbydlęconych pomiędzy nimi, mogło znaleść się dosyć uczucia, na poznanie i uczczenie takiego człowieka.

Wypadek ten na pozor mało znaczący, ma jednak wielką wagę, powinien bardzo zastanawiać Sławian. Pokazuje on, że tylko wspólna idea, wspólna zasada, może w nich obudzić skłonność wzajemną, a jakakolwiek będzie ta zasada, może ona tylko wynikać z idei Boga wspólnego im wszystkim.

LEKCYA 15, (22 lutego 1842).

Zgniecenie Konfederacyi Barskiéj, pociągnęło za sobą piérwszy rozbiór Polski. Trzeba teraz cofnąć się do głównego źródła téj czynności, spojrzeć na stolicę, zkąd carowa kierowała całém dziełem silnie i rozumnie.

Rewolucya która Katarzynę II wyniosła na tron, znajoma jest za granicą: wiele o niéj napisali cudzoziemcy. Obce dwory natenczas siedząc spokojnie, ciekawe były wiedzieć co działo się w Petersburgu ; ambasadorowie donosili im o wszystkich szczegółach wypadku, zajmującego uwagę jak romans. Dziś strona dramatyczna tych zdarzeń mniéj kogokolwiek obchodzi; ale warto zastanowić się nad pierwiastkiem moralnym tego ruchu: da się przeto widzieć, że scena niniejsza była tylko konieczném następstwem wstrząśnień zaszłych za Katarzyny I, Anny i Elżbiety, a razem przygotowaniem zjawisk poźniejszych.

Interesa i namiętności chwilowe z różnych materyałów składały na dworze Petersburskim stos zapalny; ale był prąd moralnéj elektryczności, który płynąc przez ten środek, wydobywał iskrę, i sprawiał jedne po drugich gwałtowne wybuchy.

Przy schyłku życia carowéj Elżbiety, sami Rossyanie otaczali tron, piastowali urzędy, napełniali pałac. Wśród intryg, zawiści, widoków osobistych, niepodobna jednak było, żeby nieodezwała się w nich czasem chęć szlachetniejsza zrobienia czegoś dla kraju, dla ojczyzny, dla potomności, dla sławy wreszcie, nie zaś dla siebie tylko. Wielu możnych nieraz czuło ten popęd wznoszący ich nad ambicyą egoizmu; ale zaraz przychodził wszystkim na pamięć los Dołgorukich: nie śmiano już wdawać się w pisanie ustaw i konstytucyi, obrano inną metodę. Przedsięwzięto pomału wciskać w ukazy jakie takie rękojmie legalne, naprzód dla magnatów, dla dostojników, potém dla senatu, nakoniec dla całéj Rossyi. Myśl ta najczyściéj wydawała się w hrabi Paninie.

Panin, człowiek oświecony, będąc długi czas ambasadorem w Sztokolmie, przyniósł ztamtąd obejście się łagodniejsze i dostępność wręcz przeciwną szorstkości ówczesnych panów rossyjskich, przezco wkrótce stał się bardzo popularnym, pozyskał sobie klassę urzędników niższych i mieszczan. Kiedy Elżbieta była blizką zgonu, biegał on po naczelnikach stronnictw, przekładał im swoje myśli jako jedyny sposób ratunku dla wszystkich, bo każdy ze strachem oczekiwał śmierci carowéj. Faworyci jéj przewidywali swój upadek niechybny; domniemany następca tronu Piotr xiąże Holsztejn, lękał się kabał napiętych przeciw niemu; żona jego Katarzyna, w podejrzeniu już u męża, była pewną że lada moment zostanie oddalona od dworu. Pośród powszechnego kłopotu, Panin dowodził wszystkim, że jeśli spuszczą się bezwładnie na bieg wypadków, niespodziewany traf może ich zgubić, że trzeba szukać ochrony w legalności, zabezpieczyć się jakąkolwiek ustawą. Radził więc Piotrowi zmienić dotychczasowy tryb wstępowania na tron, nie kazać okrzyknąć siebie przez gwardyą przyboczną, przez żołdactwo, jak dawniéj działo się po barbarzyńsku niezgodnie z obyczajami narodów cywilizowanych, ale polecić senatowi żeby go ogłosił carem, odezwać się potém do ludu, a wojsku dać rozkaz posłuszeństwa. Tym sposobem, powiadał, uchyli się sposobność do zamachów na strącanie panującego; spiskowi nie łatwo potrafią zgromadzić senat, podburzyć lud, kiedy tymczasem nic prędszego jak namówić parę półków. Ale Paninowi szło jeszcze o co innego: miał on już gotowe artykuły ustanawiające formę elekcyi carów, i chciał je nowemu monarsze podać do podpisania, a przeto przynajmniéj jedną rzecz obwarować przed dowolnością. Z drugiéj strony dawał do zrozumienia faworytom carowéj, że popierając domniemanego następcę, z miejsc swoich w senacie mogą sobie zrobić bezpieczny przytułek, jako senatorowie będąc potrzebni dziedzicowi korony, ocalą swoje życie, majątki i kredyt.

Plan ten misternie skombinowany, i prowadzony najpomyślniéj, spękał się nagle, jak zazwyczaj bywa, kiedy kto chce w karby form wziąść wypadki, które idea rozwija. Skoro tylko dało się słyszeć że carowa skonała, wszyscy dworacy i dygnitarze jeden przez drugiego lecieli powitać xięcia Holsztejn Gottorpa carem. Piotr siadł na konia, gwardya go otoczyła i z okrzykiem powiodła do pałacu; de facto więc został samowładzcą absolutnym, i układy Panina obróciły się w niwecz.

Jednak Piotr, chociaż w sposób despotyczny osiągnął władzę, nie był wcale nieprzyjacielem wolności; owszem gotów był wszystko dla niéj zrobić, przyjmował z zapałem co mu przedstawiano jako dobre, chwalebne i szlachetne. Różnił się od Panina w tém tylko, że tamten chciał ustanowić jakieś zgromadzenie, któreby podzielając rządy z monarchą, ograniczało samowładztwo, ten zaś chciał sam i od razu dać wolność wszystkim. Zdawało się jemu, że to można zrobić jedném słowem, że dosyć komuś powiedzieć: bądź wolnym, cnotliwym, wspaniałomyślnym, i ten zaraz stanie się takim. Wziął się więc natychmiast do wydawania mnóstwa dobroczynnych ukazów. Zniósł kancelaryą tajną, napisał ustawę dla szlachty (*Ustaw o Dworaństwie*), która pozwalała już szlachcie wyjeżdżać za granicę, przedawać dobra bez wiedzy panującego, służyć lub nie służyć w wojsku i w administracyi wedle własnéj woli; robił tym sposobem prawdziwą rewolucyą, bo w państwie gdzie wszystko stało na hierarchii wojskowéj związanéj despotyzmem, zrywać tę podległość, znaczyło to samo, co rekrutom gwałtem branym do wojska, dawać pozwolenie żądania demissyi. Na dworze Piotra III nie gadano więcéj o niczém jak o reformach i pisaniu praw. Wiek XVIII tknięty już smutném przeczuciem katastrof, pragnął zaspokoić się przepisaniem na wszystko artykułów stałych, wołał o kodexa. Panin też ze swoimi, zajął się układem kodexu dla Rossyi; ale car chciał prędzéj rzecz skończyć, przyjął kodex Fryderyka W. i chociaż w tym krótkim zbiorze ustaw i porządków nic nie było stosownego do obyczajów rossyjskich, kazał go dosłownie przetłómaczyć. Publicyści europejscy uwielbiali ten czyn Piotra, sam Rulhière bardzo go pochwalał, i tylko wyrzuca Rossyanom, że nie umieli w swoim języku oddać formuł niemieckich.

Piotr ułaskawił cały tłum więźniów politycznych posłanych na Sybir za jego poprzedników, przedsięwziął nawet wypuścić z twierdzy nieszczęśliwego xięcia Iwana, mającego już lat 20; ale wszystko cokolwiek robił i zamyślał z pięknego popędu, obracało się na jego własną zgubę. Przywołani z Sybiru wygnańcy, napełnili dwór intrygami dawnych nienawiści, z imieniem Iwana przypomniały się pretensye do tronu linii starszéj, carowa podzielała obawę tych, co przerażali się nagle wzrastającym wpływem cudzoziemców, mianowicie Prusaków. Pomału wszystkie stronnictwa partyi rossyjskiéj zgodziły się na to, żeby zrzucić Piotra, a wynieść na tron Katrzynę.

Panin znowu wystąpił ze swemi pomysłami, podał carowéj długi szereg artykułów konstytucyjnych. Partya rossyjska, sprawczyni rewolucyi, tryumfująca nad cudzoziemcami, składała się z trzech fakcyi. Piérwszą stanowili wojskowi, oficerowie, którzy cały los swój winni fortunie służbowéj, nie mając nic do stracenia a wiele do zyskania, pragnęli zmiany; drugą składali ludzie polityczni, jak Panin, pragnący otrzymać konstytucyą; trzecia, daléj jeszcze posuniona w wyobrażeniach, ogarnięta pojęciami czysto francuzkiemi, myśliła już o jakiejś republice na wzór Grecyi i Rzymu. Głową téj partyi, albo jedyną osobą szczerze oddaną jéj widokom, była sławna xiężniczka Daszkow, ośmnastoletnia dziewczyna, która ciągle marząc z Liwiuszem i Plutarchem w ręku, ciągle szukając tylko towarzystwa republikanów holenderskich i genewskich, a z duszy nienawidząc despotyzmu, wierzyła najmocniéj, że Katarzyna po to dąży do tronu, żeby utworzyć rzeczpospolitę i zrobić ją prezydentką. Kiedy tak każda strona poruszana przez osobiste albo ogólne interesa, karmiła się różnemi nadziejami, niewidzialna moc kierowała wszystkiém. Orłowowie pracowali najczynniéj nad pociągnięciem wojska do spisku, i po wybuchu ukazali się posiadaczami rzeczywistéj władzy, władzy militarnéj, Xiężna Daszkow w tych spodziewanych obywatelach rzeczypospolitéj, w tych Brutusach, postrzegła tylko prostych menerów intrygi; Panin ze swojemi projektami musiał także cofnąć się do lepszego czasu.

Usiłowania Panina i spólników, mają podobieństwo z usiłowaniami Czartoryskich; nastręcza się tu ciekawe porównanie. Obie te fakcye działając w kierunku przeciwnym, postępowały podług téj saméj metody; obie chciały pomału zreformować konstytucyą naturalną kraju, jedna na rzecz porządku, druga na zysk wolności. To podobieństwo tłómaczy sympatyą jaka zawsze trwała między Czartoryskimi a Paninem. Nieraz on odwracał zamiary gabinetu rossyjskiego, przetrzymywał depesze, czynił co tylko mógł żeby im dopomodz. Posądzano go że był zaprzedany, kiedy istotnie miał w tém inny interes, chciał widzieć w Polszcze wzniesioną jakąkolwiek budowę, któraby służyła za przykład wspierający jego roboty.

Wpływ partyi reprezentowanych przez Panina i xiężniczkę Dasz-

kow, modyfikował zewnętrzne przynajmniéj formy samowładztwa rossyjskiego. Tron carowéj otaczał się już polorem i łagodnością ukształcenia europejskiego. Pisarze, literaci owcześni narodowi, wychowani najczęściéj w obozach, przejęci dawnemi wyobrażeniami terroryzmu, przybywając z prowincyi na dwór świetny i dostępny, nieposiadali się z zadziwienia i radości. Tym sposobem daje się pojąć entuzyazm dla swojéj monarchini, takiego np. oficera jak Dierżawin, który nie mógł przyjść do siebie, skoro carowa raczyła z nim rozmawiać i czytać jego wiersze.

W jednym z tych ulotnych wierszów, pomimo wyrażeń które uchodzą w języku rossyjskim, ale wiernie przetłómaczone, mogłyby razić ucho cudzoziemskie, maluje się doskonale obraz tamtoczesnéj epoki. Autor, tonem żartobliwym, niby z ironią, tak odzywa się na rzetelną pochwałę Katarzyny:

« Rzecz niesłychana! Ty pozwalasz myślić twemu narodowi! To już można teraz bezkarnie wstać od stołu, niespełniwszy toastu za zdrowie carowéj? Można pisząc imię monarsze zrobić pomyłkę i nie być oskarżonym o zbrodnię obrazy majestatu? Kto nie chcąc upuści na ziemię wizerunek carski, nie będzie zato podniesiony na szubienicę? Dla zabawy monarchini, już nie zamykają biednych ludzi w pokoju zwierciadlanym. Wypadłych z łaski jéj panów, nie wystawują obelżywie z umazaną twarzą na pośmiewisko dworaków. Nie jest dzisiaj roskoszą rzucać się po niedźwiedziemu na poddanych i szarpać ich ciała; nie jest zwyczajem posyłać cerulików żeby puszczali krew nie mającym gorączki...... »

Wszystkie te wzmianki odnoszą się do zdarzeń historycznych, które miały miejsce za uprzednich carów i carowych. Łatwo więc pojąć zapał Dierżawina na widok piérwszego promyka wolności, ale co dziwna, to że on nigdy nie mógł pogodzić się z wolnością innych krajów. Niecierpiał Polaków, że nie kochali Katarzyny; wszystkie narody będące w wojnie z Rossyą uważał za zbuntowane przeciw ich władczyni prawéj. Z tych wyobrażeń pochodziła także nienawiść wielu ambasadorów rossyjskich w Warszawie. Sposób w jaki Polacy zbliżali się do swego króla, niedbałość z jaką wspominali imię Katarzyny częstokroć w lekkich i żartobliwych rozmowach, to wszystko zdawało się Moskalom tchnąć buntem, obrażało ich do żywego. Byłoto starcie się między reprezentantami dwóch przeciwnych idei.

Duch zupełnie różny w każdym szczególe życia tych narodów, objawiał się też inaczéj w ich prawdziwie narodowych utworach literackich. Odłożywszy jeszcze na stronę Dierżawina, trzeba zastanowić się nad literaturą Konfederatów Barskich. Składa się ona z niewielu, z kilku luźnych kawałków, ale te mają wagę niezmierną.

Napomknęliśmy wyżéj, że piérwsza zwrotka, piérwszy głos poezyi rzeczywiście lirycznéj, zapowie w Sławiańszczyznie epokę nową. Owoż wśród bojów Konfederacyi, z ust xięży i rycerzy odezwał się ten dzwięk, co jest znakiem poruszonéj myśli; schwycili oni motyw istotny, dali kamerton, podług którego poezya liryczna miała nastroić swoje nóty. Jestto wypadek ogromny, bo czasem całe wieki przechodzą głucho pod tym względem. Muzyczne motywa pieśni sławiańskiéj znajdowane były zawsze przez prostaków, przez dusze czyste i mocne, obdarzone władzą prawie nadnaturalną. Piérwsze też imię jakie teraz otwiera historyą nowéj liryki, należy do gminu. Imię to znane w dawnych powieściach ludu, może nie było własném ale nadaném człowiekowi, który nic nie pisał, nie układał pieśni, i rozpoczął szereg utworów lirycznych tylko objawiając proroctwo. Wszędzie i zawsze poezya ta wychodzi z tego początku. Młody chłop ukraiński zwany Wernyhora, uszedłszy podczas rzezi na wyspę, mieszkał tam samotny i za powrotem rozgłaszał, dyktował ciekawym swoje proroctwa, swoje przepowiednie. Nie masz nigdzie autentycznego ich textu, mnogie jednak warianty zgadzają się wszystkie co do treści i głównych myśli. Przepowiednie te nie są jeszcze same poezyą, ale torują już drogę dla niéj, prowadzą w krainę cudu, do źródeł wyższego natchnienia. Poeci zresztą powinniby zastanowić się nad tém, że kiedy ich dzieła czytane są dla zabawy, dla rozrywki w chwilach spokojnych, lud w razach niebezpieczeństwa, trwogi, nadchodzących ważnych wypadków, radził się zawsze proroctwa Wernyhory. Nakoniec i literaci sami poczęli się nim zajmować, z niejaką wiarą zwrócili na niego uwagę.

Tuż po Wernyhorze idzie xiądz Marek. Xiądz Marek jest autorem jednéj tylko kartki; ale jéj autentyczność niepodlega wątpliwości, napiętnowana stylem epoki, co do formy nawet ma zupełną oryginalność. Niejestto forma ani scholastyczna, ani francuzka; nie wzięta od Naruszewicza, J. B. Rousseau, lub któregokolwiek z ówczesnych poetów. Autor widocznie nie wprawny do rymowania, z prostotą i poważnie przemawia głosem religijnym. Wszystkie myśli są tu oryginalne, po raz piérwszy zjawiają się na ziemi polskiéj. Poeta nie zajmuje się już walką stronnictw, nie wspomina o pretendentach do korony, całą rzecz podnosi wyżéj, bierze ją z miejsca, na którém zostawił kaznodzieja i prorok X. Piotr Skarga.

Oto jest proroctwo napisane wierszem przez Xiędza Marka, wyjęte ze starego zbioru aktów konfederackich, i niedawno ogłoszone drukiem. *

Dotąd jest Polska berło niekwitnące,
Dotąd nie będzie wstępnie działające,
Ale jak tylko na wstępném zostanie :
Drgną strachem lutrzy, Moskwa i poganie!
Piérwsi dwaj swojéj krnąbrności przypłacą,
A drudzy prawo wraz z państwem utracą.
Kościół na skale stanie się wspaniały;
Dwóchgłówny, kolor zamieni swój w biały.
Natenczas pielgrzym wielkie swoje śluby
Złoży przy grobie, Bogu trybut luby.
Niewolnik, wolny będzie bez okupu,
Strzelec pozbędzie łakomego łupu,
Róża natury chłód w ciepło zamieni,
Kogut z chytrości jak wąż się wyleni,
Tak nasze runo znowu w swoje wieki,
Wieszcz opowiada czas już niedaleki.
Ale ty Polsko! po czasu niewiele,
W smutnym się musisz wprzód pogrześć popiele.
Chytrzy sąsiedzi twoi Ciebie zdradzą
I z wielkim Ciebie mocarzem powadzą;
Z tak strasznych wojen będzie tortur wiele,
Miecz krwi niewinnéj obficie wyleje.
Wiele niewinnych marnie zginie braci,
Wstyd poświęcony Bogu panna straci,
Kapłan z ofiarą przy ołtarzu lęże,
W toż licho z mnichem zakonnika sprzęże :
Cna góra złotém otoczona kołem,
Niech ufa w Bogu, nizko bije czołem;
Bowiem najbliższą będzie strasznéj burzy,
Dym ją z innemi zarówno okurzy,
Kościoły z ozdób obdarte zostaną,
Dni zgoła wszystkie płaczliwe się staną :
Lecz się Najwyższy téj krzywdy użali,
Na nich się samych to nieszczęście zwali.
Więc czyń twojemu wieczne dzięki Bogu,
Bo On im przytrze wyniosłego rogu.
A Ty jak Fenix z popiołów powstaniesz
Całéj Europy ozdobą się staniesz!...

* W książce pod tytułem : Trzy Wieszczby przez Lucyana Siemieńskiego. Paryż 1841. stronica 98. Rękopis konfederacki podaje ciekawy szczegół poprzedzając wiersz słowami : « Professya pobożnego Marka karmelity, który gotując się na kazanie, zamiast notaty Pisma S. te wiersze prophetico spiritu napisał ; o które gdy był od przełożonego sztrofowany, że się w takie rzeczy wdaje które mogą klasztorowi szkodzić, z pokorą exkuzował się że nie wie co pisał... »

(Dokończenie lekcyi piętnastéj w przyszłym numerze).

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.